

Na dzień Najśw. Marji P. Wspomożenia Wiernych.

Ty, coś proszącym Wspomożenia Twego,
Dała zwycięstwo nad pogańską rzeszą,
Do Ciebie dzisiaj z wszechświata całego
Zastępy wiernych po ratunek śpieszą.

Jak pod Lepanto przed Turków przemocą,
Strzegłaś lud tarczą swojego ramienia,
Tak i nam, Matko, przybyć chciej z pomocą,
Kiedy błagamy Twego Wspomożenia!

Gdy zwątpień ciemność duszę nam ogarnie,
Jak grom moralne uderzy cierpienie,
Ty skróć wewnętrznych walk długie męczarnie,
Najświętsza Panno! wiernych Wspomożenie!...

Kiedy się w rydwan żądz pokusy wprzęgą,
By za rozkoszy ziemskich gonić kwiatem,
Daj nam zwycięstwo nad piekieł potęgą,
Nad naszą nędzą i nad ponęt światem!

Zofja Kęczkowska.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

20. IV. 27. — 10710.

Prostujcie ścieżki Pańskie!

Wzruszającym jest opis śmierci Kardynała Merciera. Ten wielki mąż Kościoła, podziwiany przez wszystkich, zarówno wielbicieli jak i wrogów, przez Francuzów czy Niemców, dla głębi i wielkości duszy, umiera mając przy sobie sędziwego lorda Halifax. Ci dwaj starcy myśleli o wielkiem dziele zjednoczenia Kościołów. Święta myśl o jednej owczarni była złotem ogniwem ich przyjaźni wzruszającej wobec śmierci. Korząc się przed Stwórcą odchodził do Niego wielki filozof, głęboko kochający ludzi człowiek, niesłychanej oddawna potęgi moralnej biskup — jednem słowem — mąż stanu.

„Tacy ludzie są okupem ludzkości za jej grzechy i okropności. Oni podnoszą godność człowieka w jego własnych oczach; ponieważ oni tu żyli, świat cały staje się jaśniejszy, myśl pewniejsza, a cała ludzkość wyższa". (V. Bucaille.)

Arcybiskup z Malines pokazał światu wielkość Boga w ludziach, zadziwił wszystkich. Bóg wybrał Go, by pokazać dzisiejszym ludziom, czem stać się może Jego narzędzie. Jakieś tchnienie bohaterstwa i majestatu idzie od tej postaci skromnego ongiś profesora filozofji, który stał się niekoronowanym królem Belgji, i więcej jeszcze, wcielonym autorytetem moralnym.

Ale Bóg ma inne swe sługi równie głęboko piękne, równie potężnie pracujące nad realizacją Jego słów: „aby się stała jedna owczarnia i jeden Pasterz". W pustyniach i puszczach Afryki, czy wśród ludów starej Azji, wśród fetyszystów czy sintoistów pracuje szeregowiec tej armji robotniczej, prostującej drogi Pańskie ku Królestwu Bożemu — Misjonarz. On jest bohaterem nieustannym, on w krwawym pocie stwarza komórki Bożego domu w duszach ludzkich, a świat nieraz go nie dostrzega, nie widzi jego wielkości, nie pamięta o trudzie każdego dnia, o skwarze i upaleniu już nie fizycznem, ale duchownem. Ileż niejednokrotnie codziennych poświęceń, ile zaparcia się siebie samego kryje się w ubożuchnych celach stacyj misyjnych! Wielkość poświęcenia i siła wytrwania wyjednują tym bohaterom miłości Bożej rezultaty ich prac i trudów.

Nasze życie tak często przyziemne, takie szare; w powszednim toku naszych zajęć i starań, nieraz nie umiemy się dosłuchać tonów wyższych, nie jesteśmy zdolni do spokojnego i radosnego spojrzenia ponad drobiazgi i rozweselenia się w Panu i Zbawicielu. Myśl o Misjonarzach, o tych cichych, bezimiennych bohaterach Prawdy Bożej może nas podnieść z nizin, może nam ukazać wielkie drogi Boże, wycinane niestrudzonemi rękami w gąszczach puszcz leśnych i w bardziej jeszcze niezbadanych gąszczach i tajnikach dusz ludzkich. Ich praca może w nas tchnąć ducha wytrwania i poświęcenia i dusze nasze oczyścić z brudnego nalotu codzienności.

Czyżbyśmy nie chcieli należeć do cudownego związku dusz naszych z niestrudzonymi pracownikami w winnicy Pańskiej? Czyżbyśmy nie chcieli się odwdzięczyć im za to tchnienie wielkości, jakie wionie od ich bohaterstwa? Drobną ofiarą możemy się stać współuczestnikami ich dzieła, odświeżyć i oczyścić spojrzenie naszej duszy i spełnić Boże rozkazanie:

„Prostujcie ścieżki Pańskie!"

F. B.



Wstępujmy do armji walczącej o Królestwo Boga-Człowieka!

„A oto i afrykański rękopism! Elementarz w języku sindebebelskim, o którego druk tak bardzo prosili OO. Jezuici z Matabelu“, mówiła z ożywieniem do swoich współpracownic ś. p. hrabina Ledóchowska, wyjmując przytem wymieniony manuskrypt z nadesłanej przed chwilą paczki. Następnie sięgnęła pośpiesznie po leżący na stoliku list i przeczytała go z uwagą po raz drugi. Jak gorąco prosił biedny Misjonarz o wydrukowanie tego elementarza! Jak przekonywujące były jego słowa, dowodzące niezbędności książki katolickiej w języku murzyńskim dla rozkrzewiania wiary św. wśród pogan! Oto jego słowa: „...Gdyby każdy katolicki Misjonarz miał dla żądnych nauki dzieci murzyńskich odpowiednie podręczniki, wówczas z łatwością przywiązałby do siebie małych dzikusów, a ziarno Bożego Słowa, rzucone w ich serca, wydałoby plon obfitszy“. Hrabina głęboko westchnęła: nowe pole działania otwierało się przed oczyma jej duszy, tak jasno, tak wyraźnie! Pięć lat mijało od chwili, gdy otrzymawszy błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej, założyła Sodalicję św. Piotra Klawera, by popierać z oddali biedne Misje afrykańskie i zapewnić im stałą pomoc; od dwóch lat posiadała Sodalicja małą drukarnię w celu drukowania potrzebnych do propagandy czasopism, broszur i ulotnych pisemek, — a oto teraz wschodził dla tej skromnej drukarni nowy wzniosły cel: Opatrzność Boża powoływała ją do nowej świętej pracy, do drukowania książek w językach afrykańskich, aby te, jako mali apostołowie, szły do pogan i prowadziły ich serca do Boga.

Nadziemski uśmiech opromienił na chwilę poważną zazwyczaj twarz hrabiny Ledóchowskiej, na której liczne troski o Bożą sprawę, jak również i niezachwiane męstwo, wycisnęły swe piętno. Czy danem jej było wówczas sięgnąć wzrokiem w przyszłość? Czy widziała ona już wtedy może, jak za tą pierwszą małą afrykańską książeczką stawały do zwartego szeregu długie rzędy współtowarzyszek, które później w istocie podążyły z drukarni Klawerjańskiej do Misyj w Afryce? Wielka, zbrojna armja, którą ona, niewiasta wątła i słaba prowadziła do walki z niewiarą, zabobonem i innowierstswem. Wierni sprzymierzeńcy, nieustraszeni szermierze Jezusa Chrystusa, przyczyniający się do szerzenia granic Jego Królestwa wśród pogan. Czy hrabina Ledóchowska przewidywała to wówczas, nie wiem, to jednak jest pewne, że ów elementarz w języku tubylczym zapoczątkował szereg katolickich książek w najrozmaitszych murzyńskich djalektach: katechizmów, historyj

świętych, modlitewników, śpiewników, podręczników szkolnych itp., które Sodalicja Klawerjańska, dzięki ofiarom wspaniałomyślnych Dobroczyńców bezpłatnie słała biednym Misjonarzom afrykańskim na święty bój z mocami ciemności o nieśmiertelne, Krwią Chrystusową odkupione dusze murzyńskie. Nowa gałąź działalności pomocniczej rozrastała się szybko w miarę zapotrzebowań. Ś. p. hrabina Ledóchowska, widząc coraz to jaśniej niezbędność tego rodzaju pomocy oraz wielkie korzyści dla Misyj — zorganizowała ją w r. 1920, dwa lata przed swoją błogosławioną śmiercią, w osobny Związek — t. zw. „Związek Prasy afrykańskiej", by za pomocą stałych wkładek Członków móc dostarczać bezpłatnie Misjonarzom książek w językach murzyńskich, tak potrzebnych dla rozszerzania wiary katolickiej. „Związek Prasy afrykańskiej" był ostatnim uczynkiem miłości chrześcijańskiej ś. p. hrabiny Ledóchowskiej, która rozumiejąc dobrze doniosłość sprawy, otoczyła go największą pieczołowitością. To też nic dziwnego, że każda świeżo wydrukowana książka w języku tubylczym, jaką wysyłała na Misje, sprawiała jej szczególną radość.

A jakżeż czuć się musiała szczęśliwa ta gorliwa o zbawienie dusz niewiasta, gdy Ojciec św. Benedykt XV, zatwierdzając przedłożony przez nią plan ustaw „Związku Prasy afrykańskiej" oświadczył, że przystępuje do Związku jako pierwszy Członek-założyciel! Trzy miesiące później nadszedł od św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary list pełen uznania dla tego nowego Związku wraz z życzeniem gorącem, by wszyscy ci, którzy do działalności apostolskiej się zapalają, uważając ją za święty obowiązek wdzięczności za łaskę Wiary prawdziwej, sprawę Prasy afrykańskiej, mającą na celu rozszerzanie tejże Wiary świętej, wiernie popierali i zasilali ofiarami.

A jakiego zdania jest co do tego Związku obecnie panujący Ojciec św. Pius XI? Następujące słowa Sekretarza Stanu, J. Eminencji Kardynała Gaspari z dnia 9 października 1925 do Msgr. Jarosseau, Wikarjusza apostolskiego w Kraju Gallasów, wykazuje nam to dobitnie. Ów Biskup Misjonarz przesłał Jego Świątobliwości kilka egzemplarzy podręczników w języku etjopskim, wydrukowanych przez Sodalicję. — „Dziękując serdecznie za nowy dany mi dowód synowskiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej, udzielam chętnie błogosławieństwa apostolskiego na zbożną pracę, co niewątpliwie zbawienne wyda owoce — również błogosławię córki duchowne hr. Ledóchowskiej, które skarbią sobie liczne zasługi, przykładając ręki do pracy tak świętej".

Tak więc sądzi o tem dziele Bożem Stolica Apostolska, a co mówią o niem Misjonarze? Z licznych listów przytoczę tu dwa tylko: Ks. Biskup Crouzet, Wikarjusz apostolski z Fortu Dauphin (Madagskar), dziękując generalnej Kierowniczce Sodalicji Klawerjańskiej za bezinteresowne wydrukowanie „Ewangelij i Listów Apostolskich" w języku malgaskim w ilości 100.000 egzemplarzy, pisze: „Niewymownie dziękuję i taki jestem wdzięczny! Proszę Boga gorąco, by błogosławił Związkowi Prasy afrykańskiej, który takie dobrodziejstwa wyświadcza biednej pogańskiej Afryce. Nadesłane Epistoły i Ewangelje w języku malgaskim, to dar ponad wszystkie dary. — Nasz Malgasz, z chwilą opanowania alfabetu, namiętnie zabiera się do czytania, rzuca się wprost na książki protestanckie, które jak szarańcza pokrywają nas, zatruwając zręcznie proste umysły murzynów. Obecnie jednak, dzięki ofiarności Członków Związku, zapobiec możemy złemu, przeciwstawiając mu książkę katolicką w języku tubylczym, którą młodzi chrześcijanie chętnie pochłoną. Wyglądamy z upragnieniem nowych książek religijnych dla naszych wychowanków".

Pisze nam Wielebny O. Superior z Misji polskiej co następuje: „Już otrzymałem książki: „Ulemu wa Maria", ponad 40 paczek. Za tę dobroć i łaskawość wielki dług ciąży na mojem sumieniu. Przypomniałem sobie dawną biedę w braku książek, a teraz opływam w ich bogactwie, przez dzieło Boże świątobliwej Marji Teresy Ledóchowskiej i Jej towarzyszek. Ale jak dziękować? i czem to odpłacić? Słowa zbyt marne — a więc tylko przez wdzięczną pamięć przy Mszy św. ten serdeczny dług spłacę. Niech Bóg hojnie pobłogosławi wszystkie serca i ręce, które w tej ofierze udział brały!"

Co za wymowna zachęta dla Członków Prasy afrykańskiej!

Donośne wołanie o katolicką książkę rozlega się po całej ziemi murzyńskiej. Przez zapisywanie się na Członków Prasy afrykańskiej możemy zaspokoić głód duchowy tysięcy pogan, pracując jednocześnie wydajnie nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Oby każdy, kto czyta te słowa, postanowił sobie dziś pójść za naglącym głosem św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Tak, Szanowny Czytelniku, popieraj Związek ten, zapisz się na członka sam, oraz staraj się zjednywać dla niego coraz to nowych członków, a ściągnie to na Ciebie obfite błogosławieństwo Niebios. Ci zaś, co już do tego Związku należą, niech nie zapominają o swojej rocznej ustawą przepisanej składce, uiszczając się z niej regularnie, boć tylko, spełniwszy obo-

wiązek członka, korzystają z licznych odpustów, jakiemi Stolica Apostolska ubogaciła tych, co do Związku przystąpią. Kiedyś, w godzinę śmierci, słodka i pocieszająca będzie nam myśl: „Chociaż nie zostałem wezwany do głoszenia osobiście Ewangelji św. wśród pogan, jednak przez popieranie Związku Prasy afrykańskiej uczyniłem zadość powinności każdego chrześcijanina. Tyle a tyle dusz, z książek wysłanych moją ofiarą, dowiedziało się o Bogu, nauczyło się znać Go, kochać, służyć Mu — i za łaską Bożą zdobyło Niebo. Dusze te zaś, odkupione Krwią Syna Bożego, zaważą niechybnie w dzień Sądu na szali Sprawiedliwości".

Wkładki roczne obowiązujące Członków Związku, podane są na załączonej liście. Przy wpłatach prosimy uprzejmie korzystać z załączonego czeku. Odpusty dla Członków są wyszczególnione na karcie przyjęcia do Związku.



Zakonnice-murzynki.

Boski Oblubieniec Dziewic, który w krajach katolickich raczy wybierać sobie szereg dusz na swą wyłączną służbę, nie odmawia łaski powołania także i ludom, budzącym się dziś dopiero do światła wiary świętej. Nietylko nowonawrócona młodzież męska garnie się do stanu kapłańskiego, również młode dziewczęta pragną oddać się całkowicie Bogu przez śluby zakonne. To też w wielu Wikarjatach powstają Zgromadzenia dla Sióstr tubylczych, a Misjonarze wyrażają się z uznaniem i pochwałą o duchu poświęcenia i wierności, jaki w nich panuje. Podajemy tutaj chociaż jeden tylko list, poruszający powyższą kwestję, list Siostry Marji-Ludwiki ze Zgromadzenia Opatrzności Boskiej z Wikarjatu Tananarywy.

Przed 25 laty przybyłyśmy na wielką wyspę Madagaskar w liczbie czterech zaledwie. Prędko jednak kilka dziewczynek z pośród przygarniętych przez nas sierot zapytało nas nieśmiało, czyby i one też, pomimo czarnej skóry, nie mogły kiedyś zostać zakonnicami jak my, by być apostołkami współziomków? Dalekie od stłumienia tak szlachetnych pragnień, tak pięknych usposobień serca, uważałyśmy jednak za wskazane, nie odbierając drogim malcom nadziei, wypróbować należycie stałość tych zamiarów, co też uczyniłyśmy. Po dziesięciu latach sześć z nich przywdziało habit zakonny w roku 1910, a w 1912, po upływie dwóch lat nowicjatu, składały te nasze czarne profeski swe pierwsze roczne śluby. W roku 1914 pozwolił Rzym na śluby wieczyste. Liczba zakonnic-murzynek wzrastała zwolna; dziś mamy ich ogółem trzydzieści, rozproszonych po sześciu domach, jakie posiadamy obecnie na Madagaskarze. Pomoc ich jest nadzwyczaj cenna,

znają bowiem język i obyczaje krajowe. Uczą małych Malgaszów, chodzących do szkół misyjnych, mając pieczę nad licznemi sierotami, katechizują, odwiedzają chorych po domach i szpitalach, gdzie nieraz nadarzy im się sposobność udzielenia Chrztu świętego, pozyskania pogańskiej duszy dla Boga...

Ale czem żyją, boć nie są przecie czystemi duchami? Wskutek wzrastających stale kosztów utrzymania, potrzeba na wyżywienie jednej z nich mniejwięcej 200 franków szwajcarskich rocznie. Obecnie mamy siedm postulantek, które przywdzieją habit zakonny na Wielkanoc i rozpoczną nowicjat, by po dwóch latach wziąć się do pracy nad zbawieniem dusz za przykładem starszych Sióstr. Dziewięć innych jest aspirantkami, trzeba nam je uczyć i wychowywać. Te dopiero po pięciu latach pilnej nauki będą mogły stanąć do egzaminu, by uzyskać dyplom, bez którego nauczać w szkołach nie wolno. Cały ten czas musi je oczywiście utrzymywać Misja, rodzina bowiem, zbyt uboga lub też wielce niezadowolona, nie pomaga wcale!

Dla tej to więc garstki wybranych przez Boga dusz pragniemy wzbudzić jak najżywsze zainteresowanie wszystkich drogich Dobroczyńców Misyj afrykańskich. O, żeby tak niektórzy z nich zechcieli adoptować taką małą czarną Siostrzyczkę, jakąby wielką mieli zasługę przed Panem, jaki zapewniliby sobie udział w modlitwach i miłosiernych uczynkach przyszłej zakonnicy!... Dla miłości Bożej, Drodzy Dobroczyńcy, pośpieszcie nam na pomoc; miłosierdzie Wasze otrzyma w niebie nagrodę wieczną! „Kto wspiera apostoła, weźmie zapłatę apostoła“.



Wikarjat apostolski Tanganiki.

List W. O. Tessier'a, C. S. Sp.

Iluż czarnych uszczęśliwi przesłane nam 800 medalików szkaplerznych! Wszyscy, którym swego czasu odmówić musieliśmy, zbiegną się gromadnie, tak że niebawem zapas znów się wyczerpie...

Pracy mamy tu coraz więcej, zalewa nas wprost. Wszędzie dopraszają się murzyni Chrztu świętego. Liczba nowoochrzczonych przekroczy w tym roku siedmset, podczas gdy w ubiegłym osiągnęliśmy 421.

Opatrzność jakby nas przygotowała na te obfite żniwa, przysyłając nam nowych robotników do Winnicy swojej.

Temu lat cztery było nas w Kiléma zaledwie czterech Ojców; dziś jest nas Europejczyków dwunastu: czterech

Ojców, 3 Braci i 5 Sióstr. Niezadługo wprawdzie nastąpi podział; połowa z nas zostanie bowiem przydzielona do tubylczego Seminarjum. Najweselszym z pomiędzy nas wszystkich jest poczciwy Ojciec w wieku lat około 70, który pod nieobecność naszego Wikarjusza Generalnego zarządza sprawnie całym Wikarjatem. Cóż to za radość dla niego ten obecny rozkwit dzieł Bożych w dzikim zakątku afrykańskim, do którego przybył przed 35 laty!... i który oddał w opiekę Dziewicy Niepokalanej! Wtenczas to posiadłość, na której wznoszą się dziś zabudowania misyjne, była nad wyraz smutnem miejscem, gdzie porzucano na pastwę hie-



Budowa nowego Seminarjum w Nyenga (Uganda.)

nom ciałka zmarłych dziatek. Dziś mamy tu bujne sady drzew kawowych, poprzecinane alejami cedrów, dziś tutaj liczne budynki z kamienia: dom mieszkalny, kościół, klasztorek Sióstr, sierociniec itd. Wszędzie życie wre...

Jednego budynku wprawdzie brak jeszcze, a to szkoły. Myślimy o niej już oddawna, ale plan, potwierdzony już od roku 1922, jak dotąd drzemie w pudełku. Jeszcze konieczniejszem bowiem było Seminarjum tubylcze. Budowa jego pociąga za sobą niezmierne koszta, wypróżnia naszą kasę doszczętnie.. Ale nie tracimy odwagi. Pozyskaliśmy już do współpracy wszystkich naszych uczniów, którzy ochoczo z uszczerbkiem własnego czasu wolnego znoszą kamienie pod przyszłą szkołę. Już od dwóch miesięcy dźwiga z nich każdy co dnia jeden kamień, począwszy od malca nie umiejącego jeszcze zrobić znaku Krzyża świętego, a skończywszy na tych najuczeńszych, co już pisać i rachować potrafią! Tyle dobrej woli sprawia nam szczerą radość.

Obecnie ośmielamy się zwrócić i do Sodalicji św. Piotra Klawera z prośbą o pomnożenie stosu kamieni zebranego przez nasze dzieci, który oczywiście nie jest wystarczającym. Cena kubicznego metra wynosi mniejwięcej 1 szyling, cała szkoła kosztować będzie około 600 szylingów, to znaczy kamienie same tylko. Później trzeba będzie pomyśleć i o piasku, wapnie, cemencie, drzewie, żelazie, dachu z blachy żelaznej itd., itd., Jedyną siłą naszą, całem bogactwem nas biednych Misjonarzy, to ufność w każdej dziedzinie, czy to materjalnej czy duchowej.

Od czasu do czasu zagląda i szatan do naszej obszernej Misji, krąży po niej, szukając kogoby pożarł. Niestety udaje mu się nieraz zawrócić głowę i opanować wolę słabszych. Ale wracają potem zbłąkane owieczki do owczarni. W trosce o niej zwracamy się zawsze ufnie do ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, wypraszając za jej przyczyną nawrócenie błądzącym. Tego roku odzyskaliśmy trzy rodziny; nie wszystkie to jeszcze... Ale cierpliwość i modlitwa to najlepsze środki apostolstwa...



Moja nowa winnica w Transwalu.

(Z listu W. O. Zorn'a, ze Zgromadzenia Synów Najświętszego Serca Jezusowego, długoletniego Misjonarza w Wikarjacie Apostolskim Kartumu (Afryka środkowa).

Zanim tutaj przybyłem, nie brakło mi pokus, oblegających mnie natarczywie ze wszystkich stron: nie będziesz tam miał nic do roboty, tubylcza ludność już tam cała nawrócona, i t. p.... Ale co za pomyłka!...

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego zaszedłem do jednego z dużych kraali. Zamieszkiwała go para poczciwych staruszków, ochrzczonych dawno, dawno temu za 5 szylingów przez niejakiegoś berlińskiego predykanta, zapisanych jako chrześcijanie biblijnemi imionami Samuela i Sary. Od tego pamiętnego dnia do dziś wychowali już ośmioro dzieci, dwie z córek zdążyli wydać zamąż, ale przygodnego apostoła, lub kogokolwiek z jego współwyznawców nie widzieli więcej. To też chociaż nazywają siebie chrześcijanami, nie posiadają biedacy o tem, co mówią usta, jaśniejszego pojęcia niż młode niewinne jagnięta o pastwisku, na którem igrają wesoło. Z dzieci ich jedynie najstarszy syn zapisany jest w księgach jako ochrzczony. Ochrzciłem więc zaraz najmłodsze; resztę odłożyłem na później, kiedy kościół nasz będzie ukończony, a one dostatecznie przygotowane.

Tymczasem odprawiamy nabożeństwa w naszej prowizorycznej kaplicy, co niedzielę mam kazanie i wykład katechizmu w języku zulu. Zebrany lud słucha z uwagą i zdaje się być do głębi poruszony tą nauką tak dla nich nową. Z każdą następną niedzielą zwiększa się liczba słuchaczy, wobec czego miejsca braknie już oddawna. Co to będzie dopiero za radość (a nastąpi ona już niedługo), gdy będziemy mogli gromadzić się w naszym nowym dużym kościele! Mam przeczucie, że za lat kilka rozkwitnie tutaj gmina chrześcijańska, która niewiele stać będzie w tyle za gminami Ugandy. Może to trochę za śmiałe, ale ufajmy, wierzmy wiarą, co góry przenosi!...

Robotnicy zatrudnieni przy budowie świątyni są dobrzy, sprytni i pilni. Jako jeden z pierwszych zgłosił się Andrzej, ofiarowując pomoc swą za bardzo skromnem wynagrodzeniem. W te dni, w których praca jest szczególnie trudna i uciążliwa, daję robotnikom krótki odpoczynek około 10-tej. Udzielam im w tym czasie łatwej lekcji katechizmu, okraszając ją przykładami budującemi i pouczającemi, które im się podobają i przez to łatwo utrwalają w pamięci. Sposobem tym, to co na oko zdaje się być stratą czasu przeznaczonego na pracę, wraca mi się w dwójnasób. A to nietylko dlatego, że ich pociągam do wiary prawdziwej, ale także, że — wytchnąwszy trochę — wszyscy z większą ochotą imają się pracy... Przy jednej z tych lekcyj zauważyłem, że Andrzej był jakiś smutny, przygnębiony, nie stawiał pytań jak zwykle. Zapytałem go serdecznie o przyczynę zmartwienia... „Żona mi bardzo chora“, odpowiedział, „a jeśliby umarła, dokąd pójdzie jej dusza?... Ona nie wie nic z tego, co ty tutaj nam mówisz. Jakżeż może dostać się do nieba, którego nie zna wcale i nie idzie drogą, co do niego prowadzi?...“

Zrozumiałem odrazu, o co rzecz szła: ni przejasne słońce Afryki, ni światło nauki Propagandystów nie zdołały rozprószyć mroków, w jakich była pogrążona ta dusza. Należało jej ukazać światłość prawdziwą, która zeszła na ziemię, a której promienie rozchodzą się na świat cały z Rzymu.

„Gdzie mieszkacie?“ zapytałem Andrzeja. — Tam w dole, na stoku tego wzgórza. — „Dobrze, jutro od rana zajdę do was...“ Następnego poranku, przywdziawszy moje siedmiomilowe buty, udałem się w drogę... Biedna kobieta, jeszcze w kwiecie wieku, miała silną gorączkę i wymiotowała wciąż; była strasznie wychudła i przybita. Po zwykłych wstępnych grzecznościach, przystąpiłem do celu moich odwiedzin: „Przychodzę od „Matki Boskiej Pocieszenia“ i jestem Ojcem Misjonarzem; kocham murzynów

jak własne dzieci. Już dwadzieścia jeden lat, jak bez przerwy zabiegam jedynie około tego, by was uczynić szczęśliwszymi, bardziej zadowolonymi“ i t. p. Fakt, że na pierwszą wiadomość o jej chorobie pośpieszyłem bez zwłoki, zdobył mi już był zaufanie chorej żony Andrzeja. Ojciec jej, matka, brat, bratowa i inni krewni zebrani odnosili się do mnie również życzliwie. Czas naglił jednak, albowiem budowa kościoła wymaga mej ustawicznej obecności. To też wytłumaczywszy pokrótce cel i pragnienia mego apostolatu, pożegnałem obecnych, przyrzekając zaglądać jak tylko będę mógł najczęściej. Następnym razem przyniosłem z sobą lekarstwa, by ulżyć cierpiącej. Minęło kilka tygodni. Stan chorej to pogarszał się to polepszał; zależało mi bardzo na tem, by nie przerywać rozpoczętego nauczania. Mimo wielkiego osłabienia słuchała zawsze bardzo uważnie, podnosząc się od czasu do czasu na łóżku i tłumacząc z nadzwyczajną żywością otaczającym to, co zdawało jej się, że zrozumiała lepiej niż oni.

Dnia 23 kwietnia przysłano do mnie z wiadomością, że zbliżał się koniec; chora pragnęła gorąco zobaczyć się ze mną i łaknęła Chrztu św. Pospieszyłem niezwłocznie... Słabym przerywanym głosem zwierzyła mi swe życzenie, ale mnie nie zdawało się jeszcze, by już nie było ratunku, by śmierć była nieunikniona. Powtórzyłem z nią główne prawdy wiary św. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu dowiedziałem się, że tak ona jak jej mąż byli ochrzczeni przez protestanckiego pastora, ale nieprawidłowo; ślub ich zaś nie został zawarty w kościele. Wyjaśniłem co należało uczynić w takim wypadku. Kobieta czuła zbliżający się zgon i nalegała, by jej nie odmówić łaski. Nie wahałem się dłużej... Zapaliłem dwie świece, dałem jedną mężowi konającej, drugą włożyłem w ręce jej matki, poczem jej udzieliłem Chrztu św. warunkowego. Nastąpiło natychmiastowe polepszenie, neofitka wykorzystała je na przygotowanie się do spowiedzi św. Pomagałem jej stawiając pytania, na które odpowiadała jąkaniem lub gestem. Po udzieleniu rozgrzeszenia pobłogosławiłem związek małżeński. Ojciec i brat chorej posłużyli za świadków. Potem zaopatrzyłem ją jeszcze Olejami świętemi. Nareszcie znała prawdziwą drogę do nieba i czuła się szczęśliwą jak nigdy dotąd.

Dzisiaj zaszedłem do nich znowu. Biedna chora żyła... Ale co będzie jutro?... Bóg jeden wie.. O czem jednak mogę śmiało zapewnić, to o tem, że miłosierdzie apostolskie okazane jej zdobyło niewątpliwie krewnych jej i sąsiadów dla naszej sprawy.

Jeszcze jeden szczegół z życia łaski... Mniejwięcej trzy kilometry od naszej Misji mieszkają trzy rodziny. Pewna

młoda dziewczyna stamtąd otrzymała Chrzest św. niedawno, w kilka dni potem zmarła... Druga, która była nauczycielką u protestantów, pragnie zostać katoliczką, pragnie szczerze, gorąco. Dotąd jeszcze jest poganką, posiada charakter nadzwyczaj otwarty. Ponieważ uczyła się była języka zulu w szkole, potrafi czytać i tłumaczyć znaczenie dosłowne katechizmu, jaki ułożyliśmy w tem narzeczu. Co dzień też zbiera dzieci i uczy je na pamięć jednego lub dwóch pytań katechizmowych; a ja objaśniam...

Mógłbym przytoczyć więcej przykładów tego rodzaju. Ale myślę, że te wystarczą na wyrobienie sobie pojęcia o mej nowej winnicy w Transwalu.



Trędowaci z Harary.

Wikarjat apostolski Kraju Gallasów.

Prace instalacyjne, podjęte w celu przeprowadzenia wody do szpitala trędowatych (patrz Echo Nr. 11. r. 1925) zostały ukończone, dzięki szczodrym datkom Dobroczyńców, za które ślemy z głębi serca „Bóg zapłać!" Jeden kurek jest w podwórzu Ojca Kapelana, jeden u nas, a trzeci w osadzie trędowatych. Żebyście mogli byli widzieć te twarze ich zachwycone na widok wody napływającej w takiej obfitości! Siostry misyjne i dziatwa zabrały się zaraz do podlewania za pomocą wiader naszego mizernego ogródka, skopały go, obsiały starannie, tak, że teraz mamy jarzyny, a nawet kwiaty do ustrojenia kapliczki.

Nasi poczciwi trędowaci nie ostygli w pobożności i pilnie śpieszą na modlitwy do stóp Tabernakulum. Jest to jedyna ich pociecha wśród okrutnych cierpień; mimo wszystko tyle w nich wesela... Modlą się codzień za dobroczyńców swych, przesuwając w palcach ziarna ogromnego różańca, zawieszonego na szyi. Miesiąc czerwiec obchodzą zawsze ze szczególną uroczystością. W kaplicy znajduje się duży, bardzo stary obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Pierwszego dnia miesiąca obnosi się tenże obraz procesjonalnie po całej wsi, poczem zostawia się go w jednej z chat, gdzie odbiera cześć nieustanną od jej mieszkańców, nazajutrz przenosi się go do chaty sąsiedniej, poczem do trzeciej, czwartej, aż obejdzie wszystkich — i tak każdy z kolei ma szczęście goszczenia u siebie Zbawiciela. Zamiast bogatej zasłony dyskretnie upięta część ubrania, dwie świece, w pośrodku bukiet kwiatów — ot cały wystrój, na jaki ich stać. Śpiewają przed obrazem pieśni, odmawiają modlitwy... Jest to bardzo proste i bar-

dzo ubogie, ale wzrusza do głębi jako szczery wyraz czci tych biedaków dla Boga i Pana!...

Straszna ich choroba uwidacznia się w najrozmaitszy sposób... I tak jeden nie posiada już nosa, usta się zwarły, zostawiając jeszcze tylko maleńki otwór do oddychania. Przy Komunji św. otrzymuje już tylko maleńką cząsteczkę Hostji świętej; nadejdzie dzień, w którym nie będzie mógł więcej zbliżyć się do Stołu Pańskiego; a potem — umrze z głodu... Inni znów nie mogą już utrzymać książki do nabożeństwa... Tylu młodych, dorodnych, lat temu dwa lub trzy, śpiewających z dumą podczas Błogosławieństwa, straciło dziś głos, nie posiada palcy... Kilku stoi już na progu wieczności, dusze te, przed niewielu miesiącami muzułmańskie, odejdą do nieba; z radością wyglądają wyzwolenia...

Dużo jest jeszcze dobrego do zrobienia. Planujemy nowe ulepszenia; przedewszystkiem trzebaby zwiększyć salę opatrunkową, za ciasną dziś i niezdrową. Potrzeba nam też bardzo środków uśmierzających gorączkę biednych trędowatych, oraz starej bielizny na opatrywanie ran...

ODCINEK.

Spotkanie moje z Kardynałem Lavigerie.

(Przez M. T. hr. Ledóchowską).

Lucerna, miasto pełne wdzięku, położone nad jeziorem Czterech Kantonów, malownicze ruinami średniowiecznych budowli, licznemi hotelami i wspaniałym krajobrazem, otaczającym je zewsząd, Lucerna — oto — miała zaszczyt gościć w letnich miesiącach 1889 roku dwóch znakomitych Książąt Kościoła. Jednym z nich był Kardynał Ledóchowski, późniejszy Prefekt św. Kongregacji „de Propaganda fide", który, posłuszny życzeniu Ojca świętego, pospieszył do Szwajcarji na wypoczynek; drugi — to sławny apostoł niewolników, Prymas Afryki, Kardynał Lavigerie, przybyły do Lucerny w celu zorganizowania tamże wielkiego antyniewolniczego Kongresu.

Zrządzeniem Opatrzności — świat nazwałby to przypadkiem — złożyło się tak, że Wielka Księżna Toskańska, w której orszaku się znajdowałam, zatrzymała się wówczas właśnie na kilka dni w Lucernie. Nikogo zapewne nie uszczęśliwiło to w takim stopniu jak mnie. Nareszcie bowiem miało się spełnić jedno z moich najgorętszych pragnień. Miałam poznać człowieka, który wzniecił

w sercu mem gorący zapał dla podjętego przez się dzieła chrześcijańskiej miłości: oswobodzenia niewolników afrykańskich.

Zaraz też postanowiłam użyć pierwszej wolnej chwili w Lucernie na to, by uzyskać upragnione posłuchanie u wielkiego apostoła Afryki. Będąc krewną Kardynała Ledóchowskiego, co więcej, wiedząc o zażyłym stosunku, jaki łączył obydwóch Książąt Kościoła, umyśliłam zwrócić się do stryja, by za jego pośrednictwem dostać się do Kardynała Lavigerie. Dopytałam się z łatwością o mieszkanie Kardynała Ledóchowskiego, willę należącą do seminarjum duchownego, położoną na wzgórzu, niedaleko od naszego hotelu „Schweizerhof". Jego Eminencja wybierał się właśnie na przechadzkę. Czternaście lat już upłynęło od chwili, kiedy widziałam stryja po raz ostatni we Wiedniu w r. 1874, podczas jego podróży z Poznania do Rzymu: nic dziw więc, że musiałam wymienić moje nazwisko. Stryj ucieszył się niezmiernie i brak mi doprawdy słów na opisanie ojcowskiej dobroci i łagodnej słodyczy, z jaką mnie przyjąć raczył. Po kilku krótkich słowach wstępnych ośmieliłam się wystąpić z mą prośbą, bym za jego pośrednictwem poznać mogła Kardynała Lavigerie. — Stryj Kardynał podniósł się z właściwą sobie godnością a zarazem żywością: „Doskonale — odrzekł — toć to na chwałę Bożą; należy się zabrać do rzeczy jak najprędzej. O naszych osobistych sprawach pomówimy później".



Kardynał Ledóchowski.

W kilkanaście minut potem staliśmy już oboje przed willą „Lang" — miejscem zamieszkania Kardynała Lavigerie. — Jakżeż przykry jednak czekał mnie zawód! Zastaliśmy tutaj wszystko w nieładzie, duży wóz naładowany bagażem, stał przed bramą, gotów do odjazdu! Okazało

się, że Kardynał opuścił Lucernę dnia poprzedniego, teraz zaś jego sufragan Msgr. Brincat zabierał rzeczy i dążył za nim. — W tejże chwili ujrzeliśmy Monsignora schodzącego ze schodów. Kardynał Ledóchowski przedstawił mu mnie jako gorliwą zwolenniczkę ruchu antyniewolniczego, określając mi Msgr. Br. jako „prawą rękę" Prymasa Afryki. Znajomość ta wynagrodziła choć trochę nieprzewidziane rozczarowanie. Ksiądz Biskup Brincat zrobił na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Młody jeszcze, typu wschodniego, z oczyma zdradzającemi silną wolę i ducha czynu, o bujnym, czarnym zaroście i wytwornej powierzchowności. W krótkich a dobitnych słowach wyjaśnił nam nieobecność Prymasa, który cierpiąc na silne i uporczywe uderzanie krwi do głowy (wskutek czego później życie zakończył), przeniósł się do Brunnen, w nadziei, że tam prędzej przyjdzie do siebie. I w istocie czuł się tak dobrze w ciszy i samotności tej chłodniejszej stacji kąpielowej, że zawezwał do siebie swego sufragana, postanawiając pozostać tam przez czas dłuższy. Ks. Biskup śpieszył się bardzo, by zdążyć na statek, odchodzący przed szóstą; pożegnaliśmy się więc zaraz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa. Doroczne zebranie zelatorskie Sodalicji św. Piotra Klawera odbyło się 15 lutego w sali Theologicum. Zebranie zagaił Ks. Kan. Kuczyński. Po ukonstytuowaniu się prezydjum, w którego skład weszli Ks. Prałat Łubieński, p. Grochowska, jednocześnie pełniąc urząd sekretarki, p. Borkowska i p. Kijewska, odczytała kierowniczka Filji sprawozdanie z roku ubiegłego, przedstawiając całkowitą działalność Sodalicji, oraz napływ ofiar na poszczególne cele misyjne. Nastąpił potem odczyt Przew. O. Turowskiego, superjora XX. Pallotynów „O obowiązkach i sposobach współpracy dla Misyj". Praca taka, podjęta w kraju, równa się apostolstwu i jest wypełnieniem rozkazu Zbawiciela: „Idąc nauczajcie wszystkie narody". Dziś ciąży na nas obowiązek współpracy z Misjonarzami i Siostrami misyjnemi więcej niż kiedykolwiek. Nastrój ducha pogan bowiem jest obecnie gruntem podatnym do przyjęcia prawdziwej wiary. Dziś albo nigdy, winno być hasłem każdego gorliwego zelatora. Jeśli czas prześpimy, wykorzystają chwilę protestanci i szukających prawdy zatrują herezją. Drugą część zebrania, część artystyczną, wypełnił na pierwszem miejscu chór Cecyljański, który wykonał bez zarzutu: „Tu es Petrus" i „Niebiosa głoszą". Potem wystąpiło dwóch „murzynów" z piękną deklamację „Do zelatorów", układu p. Grochowskiej. Ukazanie się ich przyjęli zebrani burzą oklasków. Pan M. Chorzelski, skrzypek, wraz z p. E. Borkowską uraczyli słuchaczy artystyczną muzyką. Na sam koniec zagrała jeszcze p. Borkowska z p. Haliną Bobrowską na cztery ręce. Jako goście zaszczycili zebranie swą obecnością:

Ks. Prałat Fiatowski, Regens Seminarjum, Ks. Superjor Misjonarzy, O. Gwardjan Kapucynów i inni. Wszystkim, którzy się przyczynili do uprzyjemnienia zelatorskiego zebrania, serdeczne składamy „Bóg zapłać!"

Kraków. Dnia 20 lutego odbyło się w kościele św. Barbary miesięczne nabożeństwo misyjne. Kazanie wygłosił Przew. Ks. Karmelita Dr. Opiełka.

„Drzwi stoją otworem, a wróg stoi za drzwiami" — temi słowy rozpoczął Czcigodny Kaznodzieja swoją przemowę, omawiając gorliwą apostolską działalność św. Pawła. Zaznaczył najsilniej moment, gdy św. Paweł, wyczerpany misyjnemi pracami w pozyskaniu dusz dla Nieba, a czując bliski koniec swej doczesnej pielgrzymki, walczy ze sobą, albowiem budzą się w nim dwa szlachetne, a gorące pragnienia — pragnienie niezmierne wyzwolenia się z więzów cielesnych dla połączenia się z Jezusem, jak również silne łaknienie życia, na wspomnienie tych miljonów dusz, co zbawienia potrzebują. Natchnionemi słowy zagrzewał Czcigodny Kaznodzieja słuchaczy do rozpalania serc miłością bliźniego, śladami św. Pawła, św. Jana i wielu Misjonarzy, którzy pomni ostatnich słów Pana Jezusa „Pragnę" nie cofnęli się przed żadnemi trudnościami, aby wyrwać chociaż jedną duszę z tych czeluści piekielnych, które co chwila się roztwierają dla licznych dusz, potępionych z przyczyny niedbalstwa katolików.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary.

Wikarjat apostolski zachod. Uelle zwać się będzie odtąd Wikarjatem apostolskim **Buty.**

Część odłączona od zachodniego Uelle czyli Buty tworzy nową prefekturę apostolską **Bongo** w Kongo belgijskiem.

Obwód **Kanału Sueskiego** został odłączony od Wikarjatu apostolskiego Egiptu i podniesiony do godności samodzielnego Wikarjatu apostolskiego.

Obwód **Uha** został odłączony od Wikarjatu apostolskiego Urundy i przyłączony do trzech graniczących Wikarjatów apostolskich: Nyanzy, Tabory i Tanganika.

Pozatem W. O. **Augustyn Grimault,** C. S. Sp. został mianowany wikarjuszem apostolskim Senegambji.

W. O. **Franciszek Luna,** O. F. M. został mianowany wikarjuszem apostolskim El Benir'u (zach. wybrz. Afryki).

ODPUSTY ZUPEŁNE

których pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

1 maja w dzień św. Filipa i Jakóba Apostołów.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.